OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

10 GROSZY

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok II. Kraków, Czwartek 14 Lipca 1932 Nr. 194

Groźne zajścia w Jadowie

W walce policji z tłumem chłopów padło 3 zabitych i szereg rannych

Miasteczko Jadów w powiecie radzymińskim pod Warszawą było wczoraj miejscem groźnego starcia chłopów z policją, które pociągnęło za sobą kilka ofiar w ludziach.

Tło dramatycznego zajścia jest następujące. Gmina miasteczka Jadów podwyższyła ostatnio opłaty rogatkowe od wozów przybywających na jarmark do 2 zł. 50 gr. Zarządzenie to wywołało niezadowolenie wśród okolicznych włościan. Dochodziło już kilkakrotnie do drobnych awantur.

Wczoraj chłopi zastali rogatki obstawione przez policję, która otrzymała polecenie niedopuszczenia do miasteczka wozów, o ile nie opłacą rogatkowego. Gdy zebrała się większa ilość wozów miejscowy starosta powiatowy przemówił do włościan, nakłaniając ich do uiszczenia rogatkowego, gdyż w przeciwnym razie policja będzie zmuszona do sporządzania protokułów i odesłania sprawy do sądu.

Dla uniknięcia jakichkolwiek awantur starosta powiatowy polecił wpuścić wozy do miasta.

Włościanie wprawdzie w większości opłacili rogatkowe, ale na jarmarku były pomruki niezadowolenia. Te objawy, zresztą już uprzednio podsycane przez różnych agitatorów, przybrały popołudniu groźne rozmiary.

Gdy dyżurujący posterunkowy chciał ująć jakiegoś agitatora za wygłaszanie antypaństwowego przemówienia, chłopi rzucili się na posterunkowego orczykami i kłonicami. Przybyły na pomoc oddział policji powitano gradem kamieni. Dowodzący oddziałem policji podkomisarz Perkowski został pobity kłonicami, jeden z posterunkowych dotkliwie pobity. W pewnym momencie padły również strzały w kierunku policji. Po **ostrzeżeniu i salwie w powietrze policja natarła na wzburzonych chłopów. Na polu został jeden trup i czterech ciężko rannych z których dwaj zmarli już w szpitalu.**

Na miejscu krwawego wypadku obecny jest starosta radzymiński, naczelnik wydziału bezpieczeństwa p. Makowski, naczelnik wojewódzkiego urzędu śledczego podinspektor Chmaj i prowadzą dochodzenia.

„Jak jeden mąż staniemy w obronie naszych praw“

Rezolucja ludności Warszawy w odpowiedzi na prowokacyjne ataki niemieckie

Jak donosiliśmy w poniedziałek popołudniu odbyła się w Warszawie wielka demonstracja ludności stolicy przeciw prowokacyjnym zakusom niemieckim na nasze granice, a odwieczne ziemie polskie.

Wielka demonstracja na Placu Marszałka Piłsudskiego zgromadziła mimo dnia powszedniego wielotysięczne rzesze. Około cokoła pomnika ks. J. Poniatowskiego po obu stronach trybuny dla mówców ustawiły się poczty sztandarowe przeszło 100 organizacyj, stowarzyszeń i związków.

Podniosłe przemówienia wygłosili: gen. Górecki, wskazując na nasze hasło: „Cudzego nie chcemy, ale swego nie damy!“, b. min. Janta-Połczyński, mjr. Wagner, Mendzin, Malinowski, Stachurski i Dąbrowski.

Po przemówieniach wśród burzliwych oklasków uchwalono następującą rezolucję:

Zebrani w dniu 11 lipca na Pl. Marszałka Józefa Piłsudskiego mieszkańcy stolicy protestują przeciwko coraz częstszym zakusom niemieckim, dążącym do oderwania przywróconych Polsce, dzięki sprawiedliwości dziejowej, rdzennie polskich ziem zachodnich i ślubują, że w razie potrzeby na każdy zew Rzeczypospolitej staną wszyscy razem jak jeden mąż w obronie całości Naszej Ojczyzny.

Każdą rękę, która wyciągnie się po choćby najmniejszą cząstkę Świętej Ziemi Polskiej — złamiemy.

Po wysłaniu okolicznościowych depesz do P. Prez. Rzplitej, Marsz. Piłsudskiego, wojewodów śląskiego, pomorskiego i poznańskiego, zebrani odśpiewali „Rotę‘.

Manifestacja miała charakter spokojny i poważny.

Znany przemysłowiec czeski

Tomasz Bata zginął w wypadku lotniczym

PRAGA, (ATE). — W miejscowości Zlin na Morawach wydarzył się wypadek lotniczy, którego ofiarą padł znany fabrykant obuwia Bata. Samolot, na którym Bata zamierzał odbyć podróż do Szwajcarji, wkrótce po wystartowaniu spadł w pobliżu lotniska. Bata i pilot ponieśli śmierć na miejscu.

Tragiczna śmierć przemysłowca Bati wywarła w Pradze Czeskiej, a zwłaszcza w sferach przemysłowych i kołach bankowych wrażenie przygnębiające.

PRAGA (PAT). — Wypadek samolotowy Bata zdarzył się o godz. 6-tej rano. Samolot spadł gwałtownie z wysokości 600 mtr. na lotnisko w Otrokovicach zaledwie kilkaset metrów po starcie do Szwajcarji.

Samolot jest całkowicie zniszczony i złamany na trzy części. Pilot zginął natychmiast, Bata zaś odwieziony do szpitala zmarł koło godz. 9-tej.

Warsztaty w Zlinie wydały specjalny dodatek do własnego pisma „Zlin“, w którym redakcja zwraca się z odezwą do współpracowników wzywającą ich do spokoju i zapewniającą, że sytuacja ekonomiczna przedsiębiorstwa jest całkowicie zabezpieczona.

Katastrofalne skutki wybuchu ropy

Statek poszedł na dno — Spłonęły żywcem 24 osoby

WINNIPEG, (PAT). Z Montrealu donoszą, o strasznym wybuchu ropy, skutkiem którego zginęło 24 osób. Powodem katastrofy był wybuch w cysternach tankiera Cymbeline, stojącego w suchym doku. Eksplozja rozdarła ściany statku i paląca się ropa zaczęła się wylewać. Siła dalszych wybuchów rozerwała ściany doku i statek runął w wodę.

Wśród ofiar najwięcej jest robotników portowych, trzech strażaków, w tem szef straży pożarnej Montrealu. Zginęło też kilku marynarzy.

Wybuch rewolucji w Brazylji

Powstańcy domagają się przywrócenia konstytucji

LONDYN. (A.T.E.). W Brazylji wybuchła rewolucja. Trzy stany związkowe zwróciły się do rządu centralnego z żądaniem natychmiastowego przywrócenia konstytucji. Powstanie ma przebieg spokojny.

Dowódca sił zbrojnych stanu Saopaolo został uwięziony a miejsce jego objął jeden z przywódców powstania.

Wiadomości nadchodzące z Rio de Janeiro podlegają niezwykle ostrej cenzurze. Rząd brazylijski twierdzi, że jest panem położenia. Powstaniem kieruje gen. Lopez. Według doniesień ze źródeł rewolucyjnych powstańcy mieli całkowicie opanować stan Saopaolo. Wojska związkowe w tym stanie przeszły na ich stronę, jak również — posiłki wysłane przez rząd centralny pod dowództwem gen. Vasconcellos.

W stanie Matto Grosso toczą się zacięte walki. Ludność cywilna otrzymała broń i bierze udział w walkach przeciwko rządowi.

Pokłosie konferencji lozańskiej

Entuzjazm jednych — rozczarowanie drugich

W związku z zakończeniem konferencji lozańskiej, min. spr. zagr. A. Zaleski udzielił wywiadu, w którym stwierdził, że konferencję tę należy traktować, jako pierwszy krok wielkiej akcji, dążącej do usunięcia przyczyn obecnego kryzysu. W sprawie odszkodowań osiągnięto zadawalające rezultaty. Do zaproponowanej ogólnej konferencji gospodarczej min. Zaleski przywiązuje wielką wagę.

Wreszcie min. Zaleski zapowiada inicjatywę zwołania konferencji bloku państw rolniczych, którą zajęłaby się sytuacją gospodarczą tych krajów.

×

Na wczorajszem posiedzeniu francuskiej rady ministrów Herriot złożył sprawozdanie z przebiegu obrad lozańskich. Gabinet przyjął zawarty układ.

Gabinet Rzeszy po wysłuchaniu sprawozdania kanclerza von Papena przyjął jednogłośnie układ lozański.

×

Na wczorajszem posiedzeniu Izby Gmin, przemawiając w sprawie rezultatów konferencji lozańskiej, Churchill oświadczył, że nie może przyłączyć się do entuzjazmu, z jakim witane są te rezultaty, chociaż wszystko, co przyczynia się do usunięcia tarć między Niemcami a Francją, jest rzeczą korzystną. Zdaje mi się, jednak że powinszowania należy przedewszystkiem kierować w stronę Niemiec. W niecałe 15 lat po zakończeniu wojny Niemcy są całkowicie zwolnione od ciężarów które nałożone zostały na nie, celem wynagrodzenia okropnych szkód, wyrządzonych Francji.

×

Z okazji odczytania dekretu, dotyczącego cnót Marji di Rosa, Ojciec św. wygłosił przemówienie, w którem poruszył kwestję obrad lozańskich nazywając zawarty układ pierwszą jutrzenką lepszych czasów.

Włochy zakupiły

złoto z dna oceanu

RZYM, PAT. Część złota przypadająca imprezie włoskiej, która wywobyła z głębi oceanu zatopione skarby znajdujące się na pokładzie statku „Egypt“ zostanie zakupiona przez Banca d'Italia.

Część ta wynosi półtorej tony złota, co przy cenie 10.000 lirów za kg. daje sumę około 15 milj. lirów.

Zakupione złoto powiększy rezerwy Banca d'Italia, którego londyński reprezentant kom. Catagna został upoważniony do zakupu.

Całonocne obrady parlamentu Francji

Francuski parlament miał wczoraj wielki dzień, ściślej noc, gdyż posiedzenie Izby przeciągnęło się do białego dnia.

Socjaliści postawili wniosek by ze względów oszczędnościowych skreślić z budżetu sumy przeznaczone na tegoroczne ćwiczenia rezerwistów. Premjer Herriot przeciwstawił się temu wnioskowi i oświadczył, że rząd nigdy nie zgodzi się na zniesienie ćwiczeń dla rezerwistów. Po całonocnej debacie przystąpiono do głosowania nad rządowym projektem finansowym przy czem premjer postawił kwestję zaufania. Projekt został przyjęty 385 głosami przeciw 201.

Socjaliści którzy głosowali przeciw rządowi oświadczyli, że stanowisko Herriota oznacza załamanie i rozbicie tej lewicowej większości, która dnia 8 maja została przez naród francuski obdarzona zaufaniem.

SKRÓTY

Z Tokio donoszą, że w Dajrenie aresztowano dwuch Koreańczyków pod zarzutem planowania zamachu na przewodniczącego komisji Ligi Narodów lorda Lytton'a

×

Curtis, który udzielał fałszywych informacyj o porwaniu dziecka Lindbergha i ciągnął z tego zyski, został skazany na rok więzienia i 1.000 dolarów grzywny.

×

Grupa liberałów angielskich na czele z min. Simonem uchwaliła stworzyć odrębną partję polityczną pod nazwą liberałowie nacjonalni.

17 zabitych, 181 rannych

Rząd brazylijski przedsięwziął najostrzejsze środki celem zwalczania ruchu rewolucyjnego. Komunikacja lotnicza z południem jest przerwana Wojska rządowe opanowały stację węzłową Itatare. Ze stanu Rio Grande do Sul wysłano oddziały piechoty morskiej do Santos.

GIEŁDA

Dolar 8.90, rubel złoty 4.75. Obroty dewizami mniejsze. Tendencja dla dewiz europejskich słabsza, dla amerykańskich mocniejsza. Dla pożyczek państwowych tendencja niejednolita. Obroty akcjami słabe.

W szale pijackim zamordował chorą żonę

i spalił mieszkanie dla zatarcia śladów zbrodni

Wstrząsającą zbrodnię rozpatrywał wczoraj sąd okręgowy. Była to sprawa morderstwa żony i podpalenia mieszkania przez piekarza 41-letniego Józefa Jabłońskiego, zamieszkałego w Mokotowie przy ul Wygodą 6.

W procesie Jabłońskiego złożono przed sądem jako dowody winy oskarżonego, butelkę od wódki, czerwoną kołdrę całą opaloną, podartą osmaloną czapkę i bańkę po nafcie.

W butelce od wódki mieściła się cała treść okoliczności, które popchnęły Jabłońskiego na ławę oskarżonych. Będąc dwa lata bez pracy, stał się nałogowym pijakiem, aż dziw, skąd brał pieniądze na wódkę. Zapytany w tym względzie — wyjaśnia, że u nas już tak jest, gdy kto chce pożyczyć złotówkę, nie znajdzie amatora, ale do postawienia kieliszka wódki, chętnych zawsze znaleźć można.

Jabłoński miał straszliwie cierpiącą żonę. Biedaczka od kilku lat była przykuta do łóżka, jako sparaliżowana. Bezwładu obu nóg dostała na tle choroby wenerycznej od męża. Jabłoński obchodził się z chorą jak tyran, nie dawał na życie, chcąc ją zamorzyć głodem, a do mieszkania, nawet w obecności żony, sprowadzał sobie kochanki.

Jabłońska i jej dziewczynką opiekowali się z litości sąsiedzi. Mała dostawała zupę od żołnierzy i tak żywiła matkę. Tyran chciał już raz zadusić żonę, lecz nie udało mu się. Wtedy paralityczka umówiła się z sąsiadką, że sztukanie w ścianę będzie oznaczać niebezpieczeństwo. Na taki znak sąsiadka pośpieszała zawsze z ratunkiem.

Po całonocnej libacji w towarzystwie pewnej 77-letniej zwolenniczki gorzałki, Jabłońskim zaopiekowała się policja, wyznaczając mu na odpoczynek celę w areszcie. Rano wypuszczono go, wespół z innymi. Towarzysz niedoli pijackiej namówił go na „poprawiny". Jedną i drugą butelczynę opróżniono w bramie, na zakąskę biorąc parę butelek piwa. Tak urządzony Jabłoński przyszedł do domu, wypchnął za drzwi córeczkę i przystąpił do morderczego dzieła. Pooblewał naftą sprzęty, podpalił je, a żonie zadzierżgnął na szyi pętlę z grubego powroza. Zaczęła pukać rozpaczliwie w ścianę. Sąsiedzi zastali drzwi zamknięte, pod progiem — płaczącą córeczkę Jabłońskich. Z niedomkniętego okna buchał gryzący dym.

Rzucono się na ratunek z siekierami. Drzwi ustąpiły pod naporem. W mieszkaniu zastano dziki obraz. Meble płonęły, aż ciemno było od dymu, a Jabłoński leżał na dymiącej kanapie i zapaloną gałęzią choiny, osmalał sobie czupryny. Wchodzących powitał pytaniem:

— Czego tu chcecie?

— Człowieku, ratuj się od pożaru! — krzyknięto.

— Ja się chcę spalić.

Próbowano go wypchnąć siłą, lecz chwycił za nóż. Śpiewał przytem jakąś pijacką pieśń, co wobec ognia obejmującego całe mieszkanie, stwarzało groźne wrażenie.

— Kary się nie boję, — mówił zbrodniarz, — bo nadejdzie rewolucja rosyjska i amnestja!

Dozorca pochwycił go ztyłu i oddał pod opiekę kilku mężczyzn. Na ulicy Jabłoński wydarł się, podbiegł do okna i zawołał.

— Maniusiu, czy żyjesz jeszcze?

Gładko zasłane kołdrą łóżko niczem nie zdradzało, że kryje w sobie ciepłe jeszcze zwłoki Jabłońskiej. Gdy dozorca gasił pożar łóżka, uczuł pod kołdrą czyjeś ciało. Była to sparaliżowana. Poruszyła się i jakby drgnęła od oparzenia. Na szyi miała zaciśnięty gruby powróz. Zanim przybyło Pogotowie, umarła.

Na Jabłońskiego posypały się ciosy tłumu i przekleństwa. Prowadzony do komisarjatu, przyznał się, że po pijanemu zadusił żonę, a mieszkanie podpalił nie dla zatarcia śladów zbrodni, ale dlatego, że i sam chciał się spalić, bo już mu się życie sprzykrzyło.

Wczoraj stanąwszy przed sądem, na cięższe pytania, odpowiadał niezmiennie:

— Nic nie pamiętam.

Mniej ważne szczegóły opisał zato z zadziwiającą dokładnością i pamięcią.

Prokurator zapytywał o kochanki, lecz Jabłoński przyznawał tylko liczne znajomości z kobietami.

— A Marja Karwatówna?

— Ja z nią tylko raz miałem..., ale i wtedy żona posyłała po nią. Żona zawsze mi sprowadzała kobiety, ja sam nigdy...

— A czy Karwatówna nie wspominała oskarżonemu, że wyszłaby za niego?

— Nie, jabym się nigdy na to nie zgodził.

Nie danem było zobaczyć owej Karwatównej. Sąsiedzi zeznawali, że kochankami Jabłońskiego, była jakaś stara baba i jedna kulawa. Jabłońska była uosobieniem łagodności i potulności. Nigdy nie żaliła się na męża, choć wszyscy wiedzieli, że padła jego ofiarą.

Jabłoński typ degenerata i pijaka, zachowywał się na procesie w niesamowity sposób. Albo płakał, albo bił głową w pulpit, albo spał. Pytany o coś, dawał odpowiedzi głupkowate.

Jedenastoletnia Janinka zeznawała, że ojciec bił jej mamu się, która nosiła się z myślą otrucia.

Prokurator domagał się skazania zbrodniarza na bezterminowe ciężkie więzienie.

— Tylko dlatego nie mogę żądać kary śmierci, że oskarżony był pijany.

Sąd po krótkiej naradzie skazał Jabłońskiego na 15 lat ciężkiego więzienia, uznając, że działał rozmyślnie i planowo.

Żonobójca przyjął wyrok z bezmyślną głupotą.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

11.58 Sygnał czasu. 12.45 Płyty gramofonowe. 15.00 Komunikat gospodarczy. 15.10 Płyty gramofonowe. 15.40 Pogadanka dla dzieci starszych. 15.53 Opowiadanie dla dziec. młodszych. 16.05 Płyty gramofonowe. 16.40 „Lipiec 1917 rok w Polsce". 17.00 Koncert popularny. 18.00 „Polowanie i połowy ryb w Japonji". 18.20 Muzyka lekka z kawiarni hotelu Europejskiego. 19.15 Rozmaitości. 20.00 Transmisja koncertu chóru Eryna ze Lwowa. 20.35 Kwadrans literacki. 20.50 Recital skrzypcowy Ireny Dubiskiej. 22.00 Muzyka taneczna z dancingu „Oaza". 22.25 Odczyt w języku francuskim. 22.50 Dalszy ciąg muzyki z dancingu „Oaza".

O czem mówią i piszą

Nie wolno nam opuszczać Gdańska — Tuczony gad — Furja Hitlera — Niezłomna wola narodu polskiego

Stolica Polski w podniosłej manifestacji na placu Marsz. Piłsudskiego twardo i głośno powtórzyła starą prawdę, że „nie damy ziemi, skąd nasz ród". Warszawa jeszcze raz uderzyła pięścią w stół, mówiąc Niemcom i całemu światu:

— Wara od naszych granic!

W danym wypadku nie chodziło wyłącznie o przynależność do Macierzy Śląska, Wielkopolski i Pomorza, ale także o sprawy Gdańska, który zwłaszcza po ostatniej demonstracyjnej wizycie floty niemieckiej stał się twierdzą wojującego hitleryzmu.

Kwestji Gdańska nie możemy wyodrębniać z całokształtu interesów Rzplitej, dlatego słusznie pisze **„Kurjer Polski"**:

„Z Gdańska, chociażby warunki pracy miały być jak najbardziej trudne i niesympatyczne, nie wolno nam wychodzić, nie wolno tamże likwidować placówek, jeżeli nie chcemy zlikwidować naszego wolnego dostępu do morza. Trudności gdańskie są i będą tylko charakteru przemijającego, wówczas gdy posiadanie tego portu przez Polskę obok Gdyni jest podstawowym warunkiem mocarstwowego rozwoju naszego kraju."

Te same niemal argumenty podnosi **„ABC"**, omawiając nasz posterunek państwowy w Gdańsku:

„Z posterunku usuwać się niewolno, nawet groźnego i niemiłego. Ale iść tam w gościnę, potem by siłę wroga powiększać, i własną słabość okazać, to niema sensu. Niech raczej spokojni gdańszczanie przekonają się na własnej skórze, ile tracą na wpuszczaniu prusko - hitlerowskiego wilka do polsko - gdańskiej owczarni. Drogo ich to kosztuje już dzisiaj. Będzie kosztować drożej."

Hitler i Gdańsk zaczyna w ostatnich czasach oznaczać to samo, co miecz i pochwa. O tym mieczu hitleryzmu pisze **„Gazeta Polska"** i tak ujmuje zagadnienie.

„Hitler, mimo siły atrakcyjnej, jaką wywiera każdy masowy fanatyzm, nie znajdzie wyznawców poza granicami Niemiec. Podobnie, jak faszyzm włoski, nie jest to artykuł przeznaczony na eksport. Rozpętał się on tam, gdzie uprzednio triumfował i przebrał miarę marksizm i gdzie zbyt bałwochwalczo stylizowano proletarjat fabryczny na odkupiciela ludzkości. Za tyranję Marxa płacą dziś Niemcy okup w postaci zbiorowej furji Hitlera".

Furja Hitlera skazuje na drogę cierniową nietylko Niemcy, ale zagraża ładowi i pokojowi Europy, a budząc widmo wojny na naszych granicach zachodnich. Zdajemy sobie z tego sprawę i na odpór godny Wielkiego Narodu, jesteśmy przygotowani. W związku z tem „Gazeta Polska" wypowiada wielką prawdę:

„Wolą narodu polskiego jest żyć w pokoju. I równie niezłomną wolą narodu jest pokój swego kraju bronić przeciw wszelkim uroszczeniom — aż do końca".

W tych sprawach wspaniałą jednomyślność utrzymuje cała prasa polska bez względu na rozbieżności poglądów politycznych, co świadczy najdobitniej również o tem, że i naród ożywia wspaniała jednomyślność. Hitler ze swemi kamratami nie zatriumfuje nigdy na ziemiach polskich!

Wesoły Kącik

KOCHAJĄ



Chcąc sprawić żonie niespodziankę, pan Salomon, po przyjeździe z Krynicy, wszedł cichutko do mieszkania i na palcach zbliżył się do drzwi sypialni.

Odchylił lekko, zawieszoną na drzwiach kotarę i... osłupiał.

Otomanę, w pozie, nie wzbudzającej żadnej wątpliwości, zajmowała młoda jego małżonka i jego najzdolniejszy urzędnik, Izio.

Pragnienie zemsty owładnęło panem Salomonem.

— Zabiję jak psów — zgrzytnął zębami i zdecydowanym ruchem sięgnął do kieszeni po rewolwer.

Kieszeń była pusta. Pan Salomon ochłonął trochę i przypomniał sobie, że przecież nigdy w życiu nie miał rewolweru.

— Wasze szczęście — pomyślał. — Ale na sucho wam to nie ujdzie.

Już chciał odsunąć kotarę i wpaść, jak burza na kochanków, kiedy nagle usłyszał smutny głos żony.

— Mam wyrzuty sumienia.

— Co się stało? — zdziwił się kochanek, podnosząc się z kanapy.

— Zdradziłam Salomona.

— Owszem, byłem świadkiem.

— A Salomon to jest przecież wyjątkowy człowiek!

— O tak! — zgodził się Izio.— Niezwykły człowiek!

— Idealny mąż!

— A co za szef! Brylant nie szef!

—Jaki mądry, inteligentny!

— A jaki zdolny kupiec!

Ukryty za kotarą pan Salomon pogładził się z dumą po łysinie.

— To anioł nie człowiek! — mówiła w uniesieniu młoda małżonka.

— Nikogo nigdy nie skrzywdził! — przytaknął z zapałem Izio.

— Takich mężów jest niewielu!

— Takich szefów ze świecą trzeba szukać!

Pan Salomon poczuł, że ogarnia go wzruszenie.

— Jak oni mnie kochają! — pomyślał.

— I takiego męża ja zdradzam — westchnęła znów pani Salomonowa.

— Takiego szefa ja oszukuję!

— Biedny kochany Salomon!...

— Serce mi się kraje, jak sobie o nim pomyślę...

— Płakać mi się chce...

Panu Salomonowi ze wzruszenia łzy podeszły pod gardło. Nie mógł już dłużej wytrzymać i odchylił kotarę.

Niewierna żona i Izio zerwali się przerażeni.

Ale pan Salomon nie spostrzegł nawet tego. Ocierał oczy chusteczką i mówił drżącym głosem:

— Jak oni mnie kochają. Dziękuję wam, dzieci, dziękuję wam..

Napoleon Sądek.

Bankructwo Chicago

Co mówi burmistrz Cermak

Antoni Cermak, burmistrz drugiego co do wielkości po New - Yorku miasta w Stanach Zjednoczonych, stanął przed komisją finansową Senatu i oświadczył, że o ile Chicago nie otrzyma natychmiast pomocy finansowej od rządu, nie odpowiada on za to, co się stanie gdyż fundusze magistratu są zupełnie wyczerpane.

Chicago, które jest właściwie bankrutem, potrzebuje natychmiast 85 miljonów dolarów, z których 35 ma pójść na wypłatę zaległych pensyj, a reszta na pomoc dla bezrobotnych, świadczenia społeczne, oraz procenty od pożyczek

„Nie wiem co zrobimy po 1 sierpnia — oświadczył Cermak, — jesteśmy winni pensje za trzy miesiące pracownikom miejskim. Zredukowaliśmy nasz budżet ze 167 miljonów dolarów do 125 miljonów dolarów".

Sytuacja w Chicago, o ile chodzi o finanse miejskie, jest tak katastrofalna, że deputowany Fred Britten nie wahał się powiedzieć w komisji senackiej: „Jeżeli rząd nie przyjdzie z pomocą miastu przed upływem sześciu miesięcy, będzie zmuszony wysłać chyba do Chicago wojsko w celu utrzymania porządku".

Z otchłani nędzy i bezrobocia

WDOWA Z DWOJGIEM DZIECI PROSI O PRACĘ.

Wdowa z dwojgiem dzieci bez środków do życia której grozi eksmisja błaga Czytelników o pomoc. Z zawodu jest polerowniczką platerów. Gdyby jednak nie mogła dostać zajęcia w swoim fachu, gotowa jest podjąć się każdej pracy. Może jako przychodnia do sprzątania, prania, potrafi też gotować. Podajcie pomocną dłoń nieszczęśliwej! Oferty dla St. D.

MŁODA SIEROTA CHCE ZOSTAĆ KELNERKĄ

Sierota, młoda szuka jakiegokolwiek zajęcia. Nadaje się na ekspedientkę, kelnerkę — może zostać panną do dzieci. Zgłoszenia dla Lodzi Z.

MIESZKANKA PROWINCJI PROSI O ZAJĘCIE W WARSZAWIE.

Młoda z 6 klasowem wykształceniem mieszkanka prowincji, szuka zajęcia w Warszawie. Chętnie objęłaby opiekę nad dziećmi. Oferty dla Kwiet.

Czy to nie zabawne?

ŻLE ZROZUMIAŁ.

— Czy to mieszkanie jest do wynajęcia?

— Tak, ale bez dzieci.

— Nie szkodzi! Sprowadzimy własne...

NASZA MŁODZIEŻ.

Nauczyciel do ucznia: — Czy możesz mi po imieniu jakąś gwiazdę wymienić?

Uczeń: — Gwiazdę sportową, czy kinową, panie profesorze?...

HUMOR SZOFERA.

Szofer zatrzymuje się w pewnym hotelu na prowincji i zapytuje:

— Ile kosztuje pokój na dobę?

— 10 zł.

— A śniadanie?

— Dajemy darmo.

— A garaż?

— Również darmo.

— Zgoda. Proszę mi przynieść do garażu śniadanie. Prześpię się w samochodzie...

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Irena bełkotała coś niezrozumiale. Bereński zdołał wszakże dosłyszeć:

— Tak, tak... to prawda... I to mnie właśnie zabija... To mnie zabija!...

Była tak śmiertelnie blada, że Bereński był pewny, iż lada chwila przy nim ducha wyzionie. Nie ulegał wszakże słabości i mówił dalej:

— Gdym tylko o tem się dowiedział, przybiegłem tu, aby odwołać się do litości pani i do poczucia obowiązku. Chodzi o zwalenie z bark kobiety, na której ciąży już inne niemniej ohydne oskarżenie, przynajmniej tej zbrodni. O tem samem przekonałem już właśnie też pana Michała.

— I cóż panu odpowiedział?

— Po długiej przeprawie, rzekł mi: jeżeli hrabina pozwoli mi powiedzieć wszystko, to owszem, ale jeżeli mnie do tego nie upoważni, nie usłyszy pan ode mnie ani słowa.

Irenie jakby spadł kamień z serca. Spodziewała się najgorszego, a tu jeszcze nic się przecież nie stało...

Oczy jej błysnęły żywszym blaskiem. Rzekła:

— Michał nie mógł panu wydać tajemnicy, nie będącej jego własnością.

— A ponieważ tajemnica jest własnością pani, przybywam tu więc poto właśnie...

Irena ukryła twarz w dłoniach. Jan przyglądał się jej milcząco. Czuł, że za chwilę hrabina już ustąpi. Przecież była zupełnie bezbronna. Widocznie zbyt ją dręczyły wyrzuty sumienia. Już nie nalegał. Czekał, aż sama powie wszystko.

Wreszcie podniosła głowę. Spojrzała na Jana przez łzy z niewymownym smutkiem. Odezwała się wreszcie:

— Tak ,to prawda! Wiem, kto zamordował doktora Renickiego.

Jan o mało nie podskoczył z radości.

Z dwóch niecnych oskarżeń, ciążących na Krystynie, jedno przynajmniej wreszcie upadło...

Wkrótce już zostanie z niego tylko przykre, upiorne wspomnienie...

— Znam mordercę — powtórzyła Irena, — i gotowa jestem wymienić jego nazwisko.

— Prędzej, prędzej, prędzej! — nie wytrzymał Jan.

— Niechże pan mi da przynajmniej prawo wybrania chwili, którą uznam za stosowną do ujawnienia tego nazwiska.

— Ach, więc pani się cofa...

— Nie. Ale proszę mnie najpierw wysłuchać, a potem dopiero osądzać. Śledztwo, prowadzone przeciw Krystynie Łazarskiej, jeszcze nie jest zakończone. W obecnej chwili nikt jeszcze nie jest w stanie przewidzieć jego wyniku. Kto wie, czy ostatecznie, wobec braku wystarczających dowodów, sprawa przeciw niej nie zostanie umorzona. Czy mam rację?

— Owszem. Ale opinja publiczna jest tak dalece przeciw niej wzburzona, że władze sądowe mogą być pod jej wpływem. Tak, czy inaczej, Krystyna jest w wielkiem niebezpieczeństwie.

— Nie zaprzeczam, ale skoro mogłabym jednem słowem je usunąć, proszę mi więc pozwolić wybrać tę chwilę. Bo niech pan sobie wyobrazi, że władze sądowe przekonają się o swej omyłce, całą sprawę wogóle umorzą, pocóż mam więc wtrącać do więzienia, a może nawet zaprowadzić na śmierć człowieka, którego los spoczywa w moich rękach?

Poto, aby ukarać nędznika. Pomścić śmierć doktora.

— Karanie jest rzeczą władz, nie ludzi prywatnych i im niech pan pozostawi troskę o to. Pana to nie powinno obchodzić. Pan tu przyszedł w sprawie ocalenia Krystyny Łazarskiej. Gdy Krystyna będzie zwolniona przez sąd z własnej jego woli, czegóż panu więcej do szczęścia będzie potrzeba? Reszta niech pana nie interesuje.

— Przypuśćmy, że pani ma rację. Jakież więc jest pani ostatnie słowo i co pani zamierza?

— Ostatnie moje słowo — westchnęła Irena, — ma pan słuszność mówiąc to... bo... wypowiem je dopiero, gdy będę bardzo chora, gdy będę umierała... Ale ...nie będzie pan na to długo czekał... Jestem bardzo chora... a rozmowa z panem dobiła mnie... Zbyt wiele mnie kosztowała.. Otóż, pragnę, aby wyjawienie mordercy było ostatniem słowem mojego życia... Wtedy już mi będzie wszystko jedno... Niczego się nie będę bała...

Po chwili zaś dodała, szeptem kończąc to zdanie:

— ...ani gniewu, ani żalu, ani rozpaczy, ani kary...

Jan tego dokończenia nie słyszał, rzekł natomiast:

— Nie wierzę w tak bliski koniec pani. Być może, że to bardzo ciężka choroba, ale młodość pani ją przezwycięży... Świadomość spełnienia obowiązku ulży pani i ocali życie... Jestem przekonany, że to najlepszy lek...

Irena potrząsnęła głową, mówiąc:

— Nie, nie... Umrę z pewnością... Chcę, pragnę umrzeć.... To mój jedyny ratunek.

Potem zaś dodała ciszej, ledwo dosłyszalnym szeptem, ale z przedziwną jasnością na twarzy:

— A gdyby śmierć zbytnio zwlekała... przyśpieszę ją sama...

Jan drgnął, dostrzegając jakąś tragiczną tajemnicę w głębi serca Ireny, tajemnicę, bardzo bolesną, skoro aż pchającą do samobójstwa...

Zamyślił się. Irena rzekła:

— Czy zdołałam pana wreszcie przekonać? Ufa mi pan?

— Najzupełniej.

— To chwała Bogu. Cieszę się, że pan nie żąda ode mnie rękojmi... Ale dam ja panu i tak...

— To zbyteczne, wierzę hrabinie na słowo...

— A jednak to uczynię. Bo co, gdy umrę nagle, nie zdążywszy nic powiedzieć, a tu tymczasem panią Łazarską skarzą niewinnie...

— Wtedy pan Michał powiedziałby...

— On? Niech pan na niego nie liczy. Gdybym umarła, nie pisnąłby słówka. A ja rzeczywiście nie chciałabym, aby ta nieszczęsna kobieta cierpiała niewinnie. Niech pan będzie łaskaw tu na mnie chwileczkę zaczekać...

Wstała i zataczając się na nogach chwiejnym krokiem wyszła z saloniku.

Bereński czekał z kwadrans.

Irena wróciła z ożywioną twarzą i gorączkowym błyskiem w oczach.

Była tak wyczerpana chodzeniem, że padła bezsilnie na fotel i długi czas nie mogła nawet rzec ani słowa, ciężko dysząc, jak po długim biegu.

Podała Bereńskiemu list w kopercie, podwójnie zalakowanej i zapieczętowanej herbem hrabiów Terleckich.

Rzekła urywanym głosem:

— Proszę pana... Ten list zawiera całą moją spowiedź... Powiedziałam w nim wszystko... Gdybym zmarła nagle... i nie zdążyła przed śmiercią powiedzieć tego, co przyrzekam... otworzy pan ten list... Ale proszę mi przysiąc, że otworzy pan ten list dopiero po mojej śmierci...

— Przysięgam — rzekł Jan, wzruszony do głębi duszy i bardzo zmieszany..

— Dziękuję panu... Wiem, że pan jest człowiekiem honoru... Umrę spokojnie...

Ledwo dysząc, z trudem chwytając powietrze, zapytała Jana:

— Czy chciałby pan... ode mnie... jeszcze czegoś?..

— Tak... jeżeli pani pozwoli...

— Proszę bardzo... Słucham... Tylko niech pan łaskawie się streszcza, bo lada chwila mój mąż może nadejść...

Dalszy ciąg nastąpi.

ROMAN KORDA

4)

Z dziejów moskiewskich prowokacyj

Rozgromienie domów publicznych w Warszawie

A tymczasem w śródmieściu rozgrywał się niesamowity dramat. Jak już wspomnieliśmy, na pierwszy ogień poszedł zakład „cioci" Latowej. Tłum wyjąc w dziki sposób rzucił się do domu przy ulicy Widok. Pani Lato, wraz z swemi sutenerami zabarykadowała drzwi, sądząc, że w międzyczasie policja rozpędzi napastników. Przed drzwiami ustawiono stosy krzeseł, stolików, pensjonarki zakładu znosiły wszystko, co tylko dało się udźwignąć.

— Otwierać, otwierać — darł się tłum.

Pomoc nie nadchodziła. W wytwornych salonach zapanowała panika. Nieszczęśliwe dziewczyny chowały się w szafy, pod łóżka, pani Lato popadła w omdlenie, bladzi z przerażenia sutenerzy dobyli noże i rewolwery. Wreszcie drzwi pękły pod naporem.

Tłum wdarł się wewnątrz. W przedpokoju nastąpiła walka pomiędzy sutenerami zakładu i tłumem. Dwóch sutenerów z miejsca zabito, jednego zaś ciężko raniono. Kilku wyrostków rzuciło się do nieprzytomnej właścicielki lupanaru, bijąc ją gumowemi rzemieniami.

Niszczono meble, przez okna zaczęły fruwać walizki z nędznym dobytkiem nieszczęsnych pensjonarjuszek. Gdy jedna stanęła w obronie swojej własności, tłum rzucił się na nią bijąc ją czem popadło.

Mdlejącą dziewczynę oblewano wodą i bito znów. Inne w panicznym strachu na klęczkach błagały o litość. Zgodnie z instrukcją policji dziewcząt, które nie stawiły oporu, nie ruszano.

Motłoch szalał. Znalazł się w swoim żywiole. Zapewniona bezkarność, możność rabowania, mordowania, katowania, — rozpętała najniższe instynkty najpodlejszego motłochu. Rozgrywały się sceny nie dające się opisać.

Do domu publicznego, znanego pod nazwą „Regina" przy ulicy Nowogrodzkiej 14, wdarło się około 70 „rewolucjonistów". Zastano tam gości w czasie libacji. Był to pewien kupiec warszawski, urzędnik akcyzy i jeszcze kilka osób z towarzystwa. Właśnie odbywała się wyszukana orgja, gdy drzwi padły pod naporem tłumu. Pijani goście mieli nieszczęście zająć postawę obronną. Kupiec Rajchbach został ciężko ranny. Urzędnik akcyzy został poraniony nożem. Nad gospodynią domu znęcano się w ten sposób, że wlewano jej w gardło zawartość kilku butelek wódki. Po tej torturze nieprzytomną kobietę wyrzucono na ulicę. Pensjonarki, które usiłowały bronić swojej własności były bite pałkami.

Rozpruwano poduszki i pierzyny, wyrzucając z okien. Zdawało się, że śnieg pada z nieba, puch bowiem zaległ na przestrzeni całych ulic, fruwając w powietrzu.

W domu rozpusty Krantzowej przy ulicy Pięknej rozbijano lustra o głowę gospodyni.

W zakładzie Winawerowej poraniono dotkliwie nożami pensjonarjuszki, które w ataku furji rzuciły się na zbirów. Jeden z tłumu został też zabity przez oszalałą formalnie prostytutkę.

Z domami publicznemi tłum poradził sobie najprędzej. Po upływie nocy nie pozostał ani jeden w całej dzielnicy. Wszystkie lokale były doszczętnie zniszczone, meble wyrzucone na bruk, cały dobytek zarówno gospodyń jak i dziewcząt całkowicie zniszczony. Wśród pierza z wyprutych pierzyn i poduszek, odłamków mebli i porcelany, wśród śladów krwi, snuły się blade, postacie z nieumalowanemi jak zwykle twarzami

Karetki odwoziły do szpitali liczne ofiary.

Tymczasem prowokatorzy dalej podjudzali tłum i skierowali go na prywatne mieszkania kokot i kobiet najprzyzwoitszego prowadzenia, żyjących jedynie w związku nielegalnym. Między innemi tłum opryczków wdarł się do wspaniałego mieszkania niejakiej Hanny R-skiej, przy ulicy Pięknej 42 R-ska żyła od szeregu lat w związku nielegalnym z przemysłowcem B-skim, znanym ze swego bogactwa. Był on żonaty, ale wkrótce po zawarciu ślubu rozszedł się z żoną, która jednak nie dopuszczała do uzyskania rozwodu. Nie mogąc uzyskać rozwodu B-ski zamieszkał z panią R-ską. Mieli ze sobą dwoje dzieci, które wychowywali z całą starannością.

Nieszczęśliwa kobieta wcale nie wiedziała, że figuruje na tajnej liście policji rosyskjiej. Wiedział o tem coprawda jej przyjaciel, który grubo opłacał się policji, ale nie zdradzał tej hańbiącej tajemnicy gorąco kochanej kobiecie.

„Bić ją, bić nierządnicę" wołał tłum już na schodach.

Wyważono drzwi. Nieszczęśliwa, nie rozumiejąc nawet o co chodzi, rzuciła się do ucieczki. Nikogo prócz służącej i lokaja w domu nie było. Tłum tymczasem zaczął plądrować. Rozbijano meble, cięto nożami bezcenne obrazy, tłuczono wspaniałe, staroświeckie porcelany.

Prowokatorzy z ochrany wołali „Towarzysze nic nie zabierać, wszystko niszczyć".

KRONIKA KRAKOWA

Środa: Małgorzaty

Przepowiednie astrologiczne.

Unikajmy dzisiaj nieporozumień z władzami i przełożonymi. Nie rozpoczynajmy spraw sądowych. W miłości sukces.

Mile wydarzenia familijne, towarzyskie, w przyjaźni pewne niespodzianki.

Teatr Miejski: —
Adria: „Noce Marokańskie"
Apollo: „Ta inna"
Słońce: „Napad na express"
Sztuka: „Kajdany przyszłości"
Swit: „Trędowata"
Uciecha: Los Dżentelmena
Wanda: „Podniebny romans"

Radjo

G. 12.20 Płyty gram., 12.40 Komunikat meteorol., 12.45 Płyty gram., 15.00 Komuuikat gospodarczy, 15.10 Płyty gram., 16.35 Komunikat, 16.40 Odczyt, 17. Koncert, 18.00 Odczyt, 18.20 Muzyka lekka, 19.15 Rozmaitości, 19.45 „Skrzynka pocztowa", 20.00 Koncert 20.50 Recital skrzypcowy 21.55 Wiadomości bieżące, 22.00 Muzyka taneczna, 22.40 Wiadomości sportowe.

Dyżur nocny aptek:

Rynek 13, Retoryka 1, Lubicz 7, Stradom 6. Karmelicka 9, Pl. Zgody 18.

Morderstwo na tle zemsty osobistej

Wczoraj wieczorem w gminie Jeżowa dokonano morderstwa na osobie 20-letniego Michała Drzemała, który został pozbawiony życia dwoma strzałami rewolwerowymi. Przeprowadzone dochodzenia wykazały, że mordęrstwa dokonał Tomasz Iskra na tle zemsty osobistej.

Mordercę aresztowano.

Zamach samobójczy po kłótni z mężem

W mieszkaniu małżonków Jażowskich we Lwowie przy ul. Krzywczyckiej 9, doszło wczoraj do ostrej między małżonkami sprzeczki.

Poirytowana awanturą Katarzyna Jażowska, postanowiła usunąć się mężowi z drogi i w tym celu w zamiarze samobójczym napiła się kwasu octowego.

Wezwane Pogotowie po udzieleniu jej pierwszej pomocy odwiozło ją do szpitala powszechnego.

Aresztowanie za kradzież.

Zatrzymano: Wojtana Piotra za kradzież walizki z garderobą wart. 50 zł. Skraba Michała, robotnika z Łagiewnik za kradzież róż na plantach Jakowa Jana, lat 40, za kradzież węgla z galarów na Wiśle Talarczyka Karola, lat 20, za kradzież nieprzemakalnej płachty wart. 58 zł.

Kradzież roweru.

Fremer Jan, piekarz ze Swoszowic zgłosił, że dnia 11 bm. skradziono mu pozostawiony bez dozoru w podwórzu w P. K. O. rower wart. 180 zł.

Znowu kradzież przy Wiśle.

Wczoraj zgłoszono 3 kradzieże w czasie kąpieli na Wiśle a to: w jednym wypadku pozostawioną na brzegu w czasie kąpieli marynarkę wraz z zegarkiem wart. 80 zł. w drugim wypadku z ubrania pugilares z 29 złotych i z teczki książkę do czytania w której był banknot 100 złotowy. Ogólna wartość 349 zł. W trzecim wypadku zegarek srebrny z pozostawionego ubrania wart. 120 złotych.

Tasiemka zrzekł się mandatu radzieckiego

W jednym z pism warszawskich ukazał się list otwarty herszta terorystów z Placu Kercelego, skazanego w ub. sobotę na mocy wyroku sądowego na 3 lata więzienia.

W liście swym Tasiemka — Łukasz Siemiątkowski oświadcza że zrzeka się mandatu radnego m. st. Warszawy, dziękuje swym kompanom i towarzyszom za zainteresowanie i opiekę, którą go przez tak długi czas otaczali, wyrażając nadzieję, że przyjdzie czas jego rehabilitacji.

Na zakończenie łabędziego śpiewu, Tasiemka prosi swych kompanów, by go nie opuszczali, lecz darzyli i nadal całkowitem zaufaniem. Tak więc warszawski „Al Capone" przestał już być radnym miasta, co stolicy bynajmiej splendoru nie dodawało.

Barbarzyńska zabawa kompanów pijatyki

Nocy wczorajszej znalazł dozorca domu nr. 34a przy ul. Nowolipie w Warszawie na podwórzu poranionego mieszkańca tegoż domu 34-letniego Antoniego Piotrowskiego, który dawał bardzo słabe oznaki życia. Przyprowadzony do przytomności Piotrowski zeznał, że w opłakanej sytuacji znalazł się wskutek „figlów" jego przyjaciół, przyjmowanych przezeń w domu. Podejmowani bardzo gościnnie koledzy przy 14-tym (!!) toaście uchwycili gościnnego gospodarza za ręce i nogi śpiewając: „niech żyje nam!", wyrzucili go oknem z 3-go piętra na podwórze. Piotrowski będzie musiał dłuższy czas leczyć się w szpitalu, a policja poszukuje jego dzikich przyjaciół.

25 ofiar zuchwałego draba-alfonsa

Przed kilku dniami wpadł w ręce policji warszawskiej niezwykły drab. Był nim Jan Tofarowski, pogromca prostytutek.

W światku podziemi uchodził za „krola sutenerów".

Herkulesowej budowy drab był postrachem dla dziewek ulicznych, od których upominał się stale okupu.

W razie odmowy bił, znęcając się w okrutny sposób nad swemi ofiarami. Przez dłuższy czas uchodziło mu to bezkarnie.

Zadna z kobiet nie odważyła się wystąpić ze skargą przeciw okrutnemu drabowi z niczem się nie liczącemu, znanemu z krwawych awatur i rozpraw nożowych.

Dotychczas ustalono, iż Tofarowski miał w swej „władzy" 25 ofiar, które trzymał pod strasznym terorem. Alfons — herkules powędrował na „Pawiak".

Strzały Niemców do dzieci polskich

W pobliżu Starokrzepic, pod Częstochową, tuż przy granicy polsko-niemieckiej, kilkoro dzieci zbierało w lesie jagody. W pewnym momencie dwóch starszych chłopców, Czesław Ryszczyk i Tomasz Marcińczak, oddalili się od swych towarzyszy, w dalszym ciągu zbierając jagody, przyczem niespostrzeżenie przekroczyli granicę niemiecką. Po upływie kilkunastu minut spostrzegli zbliżających się ku nim dwóch Niemców, uzbrojonych w dubeltówki. Młodzieńcy, widząc groźne miny Niemców, porzucili jagody i poczęli biec z powrotem.

Nagle padły strzały, godząc w Ryszczyka, rannego w tył głowy, plecy i rękę. Mimo ran Ryszczyk przedostał się na stronę polską, gdzie padł nieprzytomny. Niemcy z zaciekłą zapamiętałością strzelali dalej, jednak Marcińczak zdołał uniknąć kul. Rannego Ryszczyka w stanie ciężkim umieszczono w szpitalu w Krzepicach.

Na miejsce krwawego zajścia wyjechały na pogranicze polsko-niemieckie władze dla przeprowadzenia śledztwa.

Wyrzucili z pędzącego auta dwie kobiety

Na rogu ul. Kruczej i Żórawiej w Warszawie przed restauracją „Narcyz" do samochodu taksówki, w której znajdowało się wraz z kierowcą 5 mężczyzn (jeden właściciel auta i 4 kierowców), wsiadły zaproszone przez nich wesołe „córy koryntu", 25-letnia Zofja Lepianka i 28-letnia Janina Ducka.

Całe towarzystwo udało się do jednego z garażów przy ul. Podchorążych, gdzie odbyła się libacja. Następnie wszyscy pojechali na pole w Siekierkach.

W czasie powrotnej drogi około godz. 4, wynikła sprzeczka w czasie której podchmieleni mężczyźni w czasie jazdy, wyrzucili z będącego w biegu auta wspomniane towarzyszki. Ducka otrzymała ranę tłuczoną głowy i lewego ramienia, Lepianka zaś została uderzona nożem w prawe przedramię. Nieszczęśliwe kobiety dowlokły się do 20 komis. i zameldowały o zbrodniczym fakcie. Przybyły lekarz Pogotowia udzielił pomocy rannym, poczem Lepiankę przewiózł do szpitala św. Rocha.

Robotnik wypadł z windy 6-go piętra

Sąd Okręgowy w Warszawie rozpatrywał wczoraj sprawę, będącą echem tragicznego wypadku na budowie gmachu Warszawskiej Dyrekcji kolejowej na Pradze, zakończonego wynikiem śmiertelnym.

Wypadek miał miejsce w sierpniu 1930 r. Zatrudniony przy budowie robotnik murarski 22-letni Józef Kamiński, wszedłszy w czasie przerwy obiadowej do windy roboczej, służącej do wywożenia na górę cegieł i kamieni, w pewnym momencie spadł z wysokości szóstego piętra, ponosząc śmierć na miejscu.

Śledztwo wykazało, że winda była zabezpieczona z trzech stron, z czwartej zaś znajdowała się na wysokości pasa przegroda — z deski z napisem: „Ostrożnie! nie wychylać się!". Zagadkowo również przedstawiał się cel pobytu Kamińskiego w windzie w czasie przerwy obiadowej, kiedy robotnikom na rusztowanie wstęp był surowo wzbroniony. Powstało więc przypuszczenie, że Kamiński popełnił samobójstwo.

Prokuratura umorzyła dochodzenie przeciwko kierownikom budowy, którą prowadziła firma „Martens i Daab", uznając, że zaszedł nieszczęśliwy wypadek niezawiniony przez przedsiębiorców.

Na skutek starań jednak rodziny zmarłego Sąd Apelacyjny przyznał jej prawo oskarżyciela posiłkowego i w dniu wczorajszym zasiadł na ławie oskorżonych: kierownik robót przy budowie gmachu dyrekcji, inż. Witold Srokowski, przedsiębiorca budowlany, Edward Gruca oraz podmajstrzy Frankowski.

Oskarżenie popierał adw. Gelerntér.

Obronę wnosili adw. Brokman i Sztajnberg.

Oskarżeni nie przyznali się do winy, twierdząc, że zaszedł tu wypadek samobójstwa.

Na rozprawie wyszedł na jaw ciekawy szczegół, że otwory w windzie, zabito deskami dopiero po wypadku śmiertelnym.

Po całodziennej rozprawie Sąd wszystkich uniewinnił.

Uczenica okradła swą nauczycielkę

Petronela Szczepańska, nauczycielka szkoły żeńskiej w Borysławiu, doniosła na posterunek PP. w Borysławiu, że dnia 7 maja, uczenica jej Irena Gorczyca z Hubicz, skradła jej pugilarys wraz z gotówką 30 zł. Rodzice uczenicy zobowiązali się skradzione pieniędze zwrócić, a do dziś tego nie uczynili. Nauczycielka zawiadomiła o tem policję.

Straszna zbrodnia włościaczki

W czasie dochodzeń w sprawie zamordowania w kwietniu br. Ołeksy Tkaczuka z Pasiecznej, udało się policji stanisławowskiej wpaść na trop bestjalskiej zbrodni dokonanej w 1917 r. na osobie 60-letniego bogatego gospodarza, Onufrego Zwarycza.

Sledztwo wykazało, że sprawczynią obu morderstw jest żona Tkaczuka, Parania, kobieta bez żadnych skrupułów, utrzymywała przez 12 lat stosunek miłosny z Mikołajem Konturakiem i starała się już dawno usunąć niewygodnego męża. Wynajęła ona do zbrodni parobka Iwana Liszczuka obiecując mu 5000 zł. za fatygę. Parobek jednak wycofał się na czas, a wtedy kochankowie zabili Tkaczuka i upozorowali napad rabunkowy. Nieudało im się wprowadzić w błąd władzy i wkrótce znaleźli się pod kluczem.

W ciągu dalszych dochodzeń wyłoniła się sprawa Tkaczuków Zwarycza. Oto na podstawie zeznań świadków, a w szczególności 75-letniej Parani Mykietiuk ustalono, że Tkaczukowie zamordowali okrutnie ojczyma, a następnie zapłacili jeńcom rosyjskim, którzy pracowali w kamieniołomach w Pasiecznej, aby ci zmasakrowane zwłoki usunęli Moskale pogrzebali ciało i przyszli następnie do szynku Samuela Bergera, gdzie Mykietiukom i innym ludziom opowiedzieli, że tej nocy pogrzebali zwłoki ojczyma Tkaczuków.

Mając tyle dowodów w swych rękach, władze policyjne odstawiły Paranie Tkaczuk i jej kochanka do więzienia karnego w Stanisławowie.

Niezwykła propaganda komunistyczna w kinie

W niedzielę około godz. 6 wieczorem, gdy licznie zgromadzona publiczność z zapartym oddechem śledziła akcję filmu „Na zachodzie bez zmian" w kinie „Pan" we Lwowie przy pl. Akademickim, nagle wskutek niezwykłego zajścia musiano na przeciąg kilku minut przerwać wyświetlanie filmu.

Oto bowiem nastąpił incydent pod względem oryginalności i pomysłowości nie notowany może dotąd w dziejach propagandy komunistycznej. Mianowicie, gdy publiczność miała oczy skierowane na ekran, jakiś młodzieniec przez otwarte drzwi wyjściowe, wpuścił na salę owiniętego w czerwony transparent z napisami rewolucyjnemi białego żywego gołębia. Gołąb począł się trzepotać w powietrzu starając się uwolnić od więzów transparentu.

Na sali w pierwszej chwili powstało zamieszanie, poczem po przerwaniu seansu kilku widzów przyszło mu z pomocą i uwolniło gołąba od krempującego go transparentu i zwróciło mu wolność. Transparent oddano znajdującemu się w służbie posterunkowemu.

Za pomysłowym agitatorem wszczęto poszukiwania.

Ujęcie rzeźnika-nożowca

Wczoraj aresztowała policja we Lwowie rzeźnika Franciszka Biskupa, zam. przy ul. Florjana 6, który wraz z kolegą swym Typką, przebił nożem w czasie awantury na ul. Nowa Rzeźnia rzeźnika Salomona Bejlisa.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2